

WSPOMNIENIA

Po przeczytaniu artykułu Pani Zofii Wilk na temat osad i osadników wojskowych (*KRESOWE STANICE* Nr 1/4 z 1999 r) postanowiłam napisać i ja na ten temat.

Do 1 września 1939 r mieszkałam z rodzicami i braćmi w osadzie wojskowej Kaniszczce, gm. Howezna, pow. Nieśwież, woj. nowogródzkie.

Osada powstała na początku lat 20 z parcelacji majątku ks. Radziwiłła o tej samej nazwie. Majątek liczył około 200 ha. Wykrojono z niego 10 działek osadniczych o powierzchni 18-22 ha każda. Pamiętam nazwiska osadników, którzy mieszkali w osadzie natomiast imiona niektórych zatarły się w pamięci. Minęło już bowiem 60 lat od opuszczenia przeze mnie osady, a w chwili jej opuszczenia miałam zaledwie 15 lat.

Nazwiska osadników podaję w alfabetycznym porządku: 1. Bosacki Marian, 2. Cieślak Walenty, 3. Głowiński, 4. Kamyk Jan, 5. Krupa, 6. Mastalski, 7. Nowak Antoni, 8. Płatek, 9. Warenik, 10. Zienkowicz Adam.

Wszyscy osadnicy byli ochotnikami wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku i wszyscy osiedlili się w Kaniszczach na początku lat 20.

Nie potrafię określić położenia osady według stron świata, pamiętam tylko, że leżała ona w odległości 18 km od Nieświeża, bardzo blisko sowieckiej granicy, w linii prostej jakieś 2-3 km. Otoczona była białoruskimi wioskami: Kunosą, Zaturią, Buzunami. W Buzunach znajdowała się strażnica KOPu. Najbliższą miejscowością, zamieszkałą przez Polaków, był zaścianek Siejłowicze, odległy od Kaniszcz 4 km. Siejłowicze składały się z dwóch części: z zaścianka, zamieszkałego przez Polaków – katolików i wsi, zamieszkałej przez Białorusinów – prawosławnych. W zaścianku był kościół, 7-klasowa szkoła powszechna, ośrodek zdrowia i stacjonował baon KOPu. W zaścianku pracowali jako nauczyciele moi rodzice Adam i Helena Zienkowiczowie i ja tam się urodziłam 20 marca 1924 r. W 1925 roku rodzice zamieszkali już na otrzymanej działce w Kaniszczach. Matka przestała pracować zawodowo i zajęła się domem i dziećmi. W roku 1926 urodził się mój brat Adam, a w 1929 r drugi brat Bogusław. Ojciec pracował nadal jako nauczyciel w Siejłowiczach prawie do końca września 1939 roku. Do pracy dojeżdżał wiosną i jesienią na rowerze, a zimą końmi zaprzężonymi do sanek.

Kaniszcze były malowniczo położone na pagórkowatym terenie. Były sosnowe zagajniki, mieszane lasy, kwieciste łąki. W odległości niecałego kilometra rozciągał się ogromny kompleks lasów Radziwiłłów pod nazwą Szyszki. Lasy te ciągnęły się aż do Stołpców (około 28 km) i daleko poza granicę polsko-bolszewicką. Pełno w nich było różnej zwierzyny, jagód, malin i grzybów. Ziemia w Kaniszczach nie była urodzajna. Bardzo wyjątkowa i od lat zaniedbywana przez dzierżawców majątku. Osadnicy mieli więc na początku wielkie trudności z jej zagospodarowaniem i uzyskaniem dobrych plonów. Nie było też na działkach żadnych budynków mieszkalnych ani gospodarczych, poza całkowicie zrujnowanymi budynkami na działce moich rodziców. Z budynków tych na początku korzystali wspólnie wszyscy.

Osadnicy byli dzielnymi i pracowitymi ludźmi. Przyszłość swoją wiązali z pracą na roli i dlatego szybko pokonali trudności, które mieli przed sobą. Wykarczowali część lasów i zagajników, zagospodarowali ugory, za pomocą kredytów pobudowali domy mieszkalne, budynki gospodarcze, kupili inwentarz żywy i martwy i doprowadzili swoje gospodarstwa przed wojną do kwitnącego stanu.

Nie jestem w stanie obiektywnie ocenić dziś poziomu życia wszyst-

kich osadników w osadzie, ale wydaje mi się, że różnił się on znacznie od poziomu życia w sąsiednich wsiach białoruskich, a nawet polskich. Osadnicy mieli ładniejsze, większe budynki, lepszy porządek w obejściach, stosowali nowoczesne metody gospodarowania, zakładali sady owocowe, ogrody warzywne, osiągnęli lepsze plony, a najważniejsze, że kształcili swoje dzieci. Słowem byli bogatsi niż mieszkańcy pobliskich wsi.

Mimo to, stosunki z białoruską ludnością do wybuchu wojny układały się dobrze. Z pobliskich wsi rekrutowała się służba i sezonowi robotnicy, których zatrudniali osadnicy.

Najlepiej pamiętam to, co dotyczyło mojej rodziny, która nie była może całkiem typową rodziną osadniczą w Kaniszczach, bo ojciec oprócz pracy w gospodarstwie rolnym, cały czas pracował jako nauczyciel i miał stałe źródło dochodu, nie związane z rolnictwem.

Swoje życie w Kaniszczach wspominam jako bardzo szczęśliwe i beztrudne. Mieliśmy nowy, ładny dom mieszkalny oraz wszystkie budynki gospodarcze. Stare budynki, które rodzice otrzymali wraz z działką, zostały rozebrane w końcu lat 20 i pobudowano nowe w lasku liściasto-iglastym, w którym rosły nawet jagody i grzyby. Założono duży sad i ogród warzywny. Były pszczoły, którymi z zamiłowa-

niem zajmował się ojciec. Wszystko było ogrodzone i strzeżone przez psy. Były oczywiście konie, krowy, świnie, różnorodny drób oraz niezbędne maszyny rolnicze. Mieliśmy w zasadzie wszystko własne co potrzebne człowiekowi do życia. Pewien problem stanowił brak możliwości sprzedaży tego wszystkiego, co zostało wyprodukowane w gospodarstwie w nadmiarze. Na miejscu nie było bowiem zbytu, a Nieśwież był odległy aż o 18 km, ale to już był kłopot rodziców. Ja tym nie przejmowałam się.

W czerwcu 1936 r zdałam konkursowy egzamin do Państwowego Gimnazjum i Liceum im Wł. Syrokomli w Nieświeżu. Od września rozpoczęłam naukę w gimnazjum, wyjechałam z domu, a do Kaniszcz przyjeżdżałam tylko na święta i na wakacje, w czerwcu 1939 r zdałam egzamin do gimnazjum również mój brat Adam. Wówczas rodzice postanowili oddać gospodarstwo w dzierżawę i przenieść się do Wilna, żeby kształcić dzieci i mieszkać razem z nimi. Gospodarstwa nie likwidowali, bo mieli zamiar przyjeżdżać na wakacje, a w przyszłości, kiedy dzieci skończą edukację, powrócić na stałe. Gospodarstwo przejął w dzierżawę w sierpniu 1939 r nasz sąsiad, również osadnik wojskowy p. Antoni Nowak. W związku z tym na gospodarstwie pozostało w zasadzie wszystko: urządzony dom, inwentarz żywy,

maszyny rolnicze, a nawet część rzeczy osobistych. Tymczasem latem 1939 r, kiedy jeszcze byliśmy w Kaniszczach, głośno i z niepokojem zaczęto mówić o możliwości wybuchu wojny. Bywali u nas w domu oficerowie KOPu, kapitan Zenon Tymiński i porucznik Bernard Sztompka (obaj zginęli w Starobielsku). Oni też byli zaniepokojeni sytuacją i często rozmawiali o tym z rodzicami. Ostatecznie rodzice postanowili więc nie wyjeżdżać do Wilna, dużego i odległego miasta, a na razie wyjechać do Nieświeża, bliżej swego gospodarstwa i rodziny, ojciec pochodził bowiem z okolic Nieświeża. W ostatnich dniach sierpnia 1939 r matka wraz z nami, dziećmi, zamieszkała w Nieświeżu. Ojciec pozostał w Kaniszczach i we wrześniu kontynuował pracę w szkole w Siejłowiczach. Na niedzielę przyjeżdżał do nas do Nieświeża. Trwało tak do 17 września 1939 r kiedy to na Polskę ruszyła nawała bolszewicka. Wówczas zawalił się nasz świat. Wojna z Niemcami na razie nie dotknęła nas bezpośrednio. Nieśwież nie był bombardowany, front był daleko. Z radia i gazet dochodziły wprawdzie złe i niepokojące wiadomości, ale my żyliśmy normalnie, chodziliśmy do szkoły i wierzyliśmy święcie w zwycięstwo Polski. Inaczej wyglądała sprawa po zajęciu naszych ziem przez Armię Czerwoną. Zaczęły się aresztowania, prześla-

dowania, poczuliśmy się bardzo zagrożeni i niepewni. Osadnicy zostali wyjęci spod prawa, co usłyszałam na jednym z wieców na rynku w Nieświeżu, które ciągle się odbywały i na które prowadzono nas ze szkoły. Ojciec wkrótce został wezwany na przesłuchanie do NKWD, gdzie został zobowiązany do napisania charakterystyki wszystkich nauczycieli z powiatu (był płatnikiem uposażeń, więc powinien wszystkich znać) i zgłoszenia się z tą charakterystyką w ciągu tygodnia. Jeszcze tego samego dnia ojciec pożegnał się z nami i wyjechał do przyjaciół nauczycieli, którzy pracowali w woj. kieleckim. Próba przedostania się na Węgry przez Lwów nie udała się. My pozostaliśmy w Nieświeżu w rozpaczliwej sytuacji, niespokojni o los ojca i swój, a przy tym bez środków do życia. Wszystkie pieniądze, które były w domu, matka oddała ojcu na drogę. Żadnych rzeczy, które moglibyśmy spieniężyć też prawie nie mieliśmy, lub zostały w Kaniszczach, a tam zaraz zorganizowano kolchoz i nie było mowy żeby można było coś odzyskać. Nawet naszego małego pieska, którego pozostawiliśmy z ojcem, nie oddano p.p. Nowakom, bo stwierdzono, że stanowi on „majątek kolchozowy”. Zaczęło się trudne życie ze sprzedaży wszystkiego, co tylko było można i co znalazło nabywców. Najpierw obrączek rodziców, pier-

ścionka matki, potem naszych zegarków, rowerów, a na koniec ubrania, bielizny, kołder itp. Rodzina ojca, która mieszkała w pobliżu, też nam pomagała, dopóki sama jeszcze coś miała. Czasem wspomagali nas nasi dawni sąsiedzi Białorusini, a szczególnie dawna służba, którzy przywozili niekiedy torf na opał, albo chleb, mleko, jajka itp. Rodzice moi umieli współżyć z ludźmi i starali się zawsze ludziom pomagać. Ojciec służył radą w sprawach gospodarczych, pisał podania, tłumaczył rolnikom, że powinni kształcić dzieci, dawać im zawód, a nie dzielić między nich małe gospodarstwa. Matka zawsze miała leki pierwszej potrzeby, środki opatrunkowe i dezynfekujące i chętnie wspomagała nimi potrzebujących. Teraz to procentowało. Toteż kiedy 10 lutego 1940 roku przyjechało do Kaniszcz NKWD, żeby deportować osadników w głąb Rosji, na pytanie: „Gdzie rodzina Zienkowiczów?”, miejscowy Białorusin, przewodniczący kolchozu, odpowiedział: „wyjechali do Wilna”. Na pewno był przekonany, że tak było rzeczywiście, bo o wyjeździe do Nieświeża zamiast do Wilna, rodzice zdecydowali w ostatniej chwili i mało kto o tym wiedział. Prawdopodobnie uchroniło to nas od wywózki. Poza tym ojca już nie było na Białorusi, a matka rozgłaszała, że porzucił on ją z dziećmi, a wyjechał w nieznaną z młodą

nauczycielką, która w tym samym czasie porzuciła pracę w pobliskiej szkole i wyjechała do rodzinnego Krakowa. Nazwisko nasze było popularne w okolicy Nieświeża i prawdopodobnie nie kojarzono go z nazwiskiem rodziny osadniczej, która „wyjechała do Wilna”. Wydaje mi się, że powyższe okoliczności pozwoliły nam przetrwać pierwszą okupację sowiecką w Nieświeżu. Matka ciągle bała się, że nas wywiozą, nie próbowała nawet starać się o pracę, wołała jak najmniej pokazywać się na ulicy, my jednak chodziliśmy do szkoły, najpierw polskiej, a kiedy ją zlikwidowano – do rosyjskiej. I tak doczekaliśmy się wojny niemiecko-bolszewickiej w 1941 roku i zajęcia Nieświeża przez Niemców. Ucieszyliśmy się z tego, bo choć był to również okupant, to jednak nie groziła nam już deportacja w głąb Rosji. Teraz można było wrócić na działkę do Kaniszcz, bo kolchoz rozwiązano. Matka nie zdecydowała się jednak na to, choć wiele osób ją do tego namawiało. Tylko raz matka pojechała do Kaniszcz i jedyną rzeczą, którą stamtąd przywiozła był nasz mały piesek. Nie próbowała natomiast odzyskać niczego z naszych rzeczy, które zagrabili miejscowi chłopcy. Wkrótce okazało się, że matka postąpiła mądrze. Niedługo bowiem powstało państwo Białoruś pod protektoratem Niemiec i Białorusini zaczęli prześladować Pola-

ków i mścić się za wszystkie rzekomo im wyrządzone krzywdy, a za takie uważaliby niewątpliwie odebranie im rzeczy, które zawłaszczyli. W końcu lipca, lub w sierpniu wrócił pieszo z Generalnej Guberni ojciec i znów cała rodzina była razem. Zaczęła się druga, nie mniej uciążliwa dla nas okupacja niemiecka. Ojciec nie mógł pracować, bo dla nauczycieli Polaków pracy nie było. Dorywczo pracował jako fizyczny pracownik w składzie pasz, ale przeważnie był bezrobotny. Był też aresztowany i jakiś czas więziony. Brat Adam też był aresztowany i wywieziony do pracy przymusowej w niemieckiej organizacji Todt w Baranowiczach. Najmłodszy brat Bogusław, był fikcyjnym uczniem w warsztacie u znajomego szewca, bo Polaków do białoruskich szkół średnich nie przyjmowano, a szkół polskich nie było. Jedynie mnie udało się znaleźć pracę w białoruskim urzędzie skarbowym, bo znałam język białoruski, a takich osób było mało, no i byłam za młoda, żeby mieć polityczną przeszłość. Zarabiałam co prawda tak mało, że mowy nie było żeby za to przeżyć, ale chroniło to mnie przed przymusową pracą w Niemczech. Jakoś jednak z pomocą Boską i dobrych ludzi udało się całej naszej rodzinie przeżyć okupację niemiecką i doczekać drugiej okupacji sowieckiej w 1944 roku. Ojciec i brat Adam zaraz zostali

wcieleni do Wojska Polskiego, a ja z matką i młodszym bratem pierwszym transportem repatriowaliśmy się do Polski na Ziemię Odzyskaną.

Osiadliśmy się w Sławie, woj. lubuskie, gdzie doczekaliśmy powrotu z wojny ojca i brata. Obecnie z całej rodziny żyją tylko ja.

A teraz kilka słów o znanych mi losach osadników z Kaniszcz:

1. Bosacki Marian - deportowany wraz z liczną rodziną 10 II 1940 r do lasów Archangielska. Wszyscy pracowali przy wyrębie i spławiali drzewa. Po amnestii udało się im wyjechać z armią gen. Andersa do Iranu, a następnie przez Afrykę do Anglii. Starsi synowie i córki byli w wojsku i brali czynny udział w walkach. Obecnie żyją w Anglii 3 córki i 1 syn, w Polsce żyje 1 córka.
2. Cieślak Walenty - był mężem siostry mego ojca, Michaliny. Przed wojną pracował w Urzędzie Skarbowym w Stołpcach. Działkę w Kaniszczach wydierżawiał. We wrześniu 1939 r usiłował wraz z żoną wyjechać do Warszawy przez „zieloną granicę”. Ujęci na Bugu kilka miesięcy byli więzieni w Grodnie, a następnie wywiezieni: on do Republiki Karelo-Fińskiej, a ona do Kazachstanu. Wuj zaginął bez wieści. Ciotka wróciła do Polski w 1946 roku.
3. Głowiński – deportowany wraz z rodziną do lasów Archangielska.
4. Kamyk Jan – mieszkał stale z rodziną w Krynicy, gdzie prowadził pensjonat. Był też współwłaścicielem willi „Szczerbiec”. Aresztowany przez Niemców i osadzony w obozie koncentracyjnym zmarł w Austrii zaraz po zakończeniu wojny. Działkę w Kaniszczach przed wojną wydierżawiał.
5. Krupa – deportowany wraz z rodziną do lasów Archangielska.
6. Mastalski – deportowany wraz z rodziną do lasów Archangielska.
7. Nowak Antoni – z żoną Katarzyną i dziećmi Władysławem i Albiną deportowany do lasów Archangielska, gdzie cała rodzina pracowała w lesie. Po amnestii usiłowali dostać się do armii gen. Andersa, lecz w drodze zachorowali na tyfus i znaleźli się w szpitalu. Rodzice zmarli, dzieci wyzdrowiały. Córkę umieszczono w Polskim Domu Dziecka, z którym po wojnie znalazła się we Francji. Syn wstąpił do I Armii Wojska Polskiego. Przeszedł wraz z nią szlak bojowy od Lenino do Berlina jako oficer i po wojnie zamieszkał w Polsce.
8. Płatek – deportowany wraz z rodziną do lasów Archangielska.

9. Warenik - deportowany wraz z rodziną do lasów Archangielska.
10. Zienkowicz Adam – mój ojciec. Całej rodzinie udało się uniknąć deportacji do Rosji i przeżyć wojnę. Dzieje rodziny w czasie wojny opisałam w skrócie powyżej.

Niedawno miałam okazję widzieć szczegółową mapę okolic Nieświeża. Nie było na niej osady Kaniszcze, choć były sąsiadujące z nią wsie: Buzuny, Kumosa i Zaturia. Mówili mi ci, którzy po wojnie odwiedzili tamte strony, że nie ma już śladu po osadzie. Wszystkie budynki zostały rozebrane, zagajniki, lasy i sady wykarczowane, a ziemia zaorana traktorami i włączona do kolchozu Buzuny.
